

BIBLIOTEKA LUDOWA  
POLSKA.

THRENY  
SATYR I WRÓŻKI

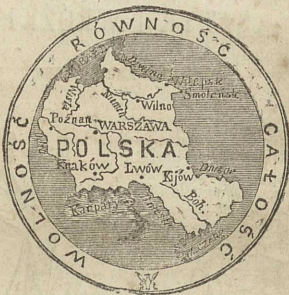
JANA KOCHANOWSKIEGO

—  
WYDANIE 3<sup>o</sup>.  
—



PARYZ  
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA  
16. ULICA DE TOURNON 16.

## PRZEDMOWA.



Przebiegając epokę Jagiellońską bardzo bogatą w poetów i w plody ich pióra, zatrzymamy się nad Janem Kochanowskim. — Rej cieszył się całym blaskiem swojej sławy, kiedy ów wielki Jan Kochanowski poczynił zaledwo sił swoich doświadczać na rymotworstwie łacińskim. Urodził się on na pograniczu mowy czysto polskiej i polsko-ruskiej, a dzieła jego świadczą, że obie znał doskonale. Niewątpliwie umysł jego w dzieciństwie przejęty być musiał rodzimą pieśnią Rusi czerwonej. W latach młodzieńczych wedle ówczesnego zwyczaju wyjechał na dokończenie nauk za granicę. Za powrotem do Polski przedsięwziął pisać dla całego kraju, pisać językiem narodowym, jak naówczas poczynali poeci włoscy i francuzcy.

Najbardziej zajmującymi z pomiędzy jego pism oryginalnych są *threny*, czyli ubolewania nad śmiercią zmarłej w dzieciństwie córki. Żadna literatura nie posiada nie podobnego. Kochanowski ma tutaj całą tkliwość poetów serbskich, ale razem uczucie daleko silniejsze i głębsze; formę zaś bierze raz z elegji Owidjusza, drugi raz z pieśni gminnej. Kochanowski który w przekładzie psalmów ma taką wzniosłość i śmiałość stylu, umie tutaj nadać poezji swojej barwę zwaną kolorytem miejscowym, przybiera ton prozy najprostszej, najściślej, i przez to czyni ją najbardziej poetyczną. Jest jeden pisany zupełnie jakby list do córki z wymówkami, że opuściła dom rodzicielski. W *threnie* następnym narzeka na zawód mądrości ludzkiej. Powiada że się jej całe życie uczył, że spodziewał się znaleźć w niej lekarstwo na



wszystko, i kiedy mniemał wchodzić do jej przybytku nagie go strąciła. Przyczytywszy wiele zdań mędrców starożytnych, utrzymujących w szczęściu prawidła surowe, w złej doli okazujących nieraz słabość, odzywa się do zdradliwego bóstwa... Ostatni z threnów jest najpiękniejszy. Poeta opowiada tu niby swoje widzenie we śnie, kiedy zgnękanemu żalem ukazała się matka chcąca go pocieszyć. Co w tym threnie zastanawia nadewszystko, to szczeróść tonu, prostota opowiadania. Poeta nie wykracza żadną przesadą: nic naturalniejszego nad ten jego tkliwy obraz matki przynoszącej mu na rękę córeczkę dla pociechy. Po tej elegji, zamyka wylew swojej boleści ojcowskiej czterema wierszami, poświęconemi pamiętce drugiego dziecka, jak gdyby już sił mu nie stawało płakać więcej.

Pominiemy pieśni Kochanowskiego, a zastanowimy się jeszcze nad jego poezją dydaktyczną, nad jego satyrą. Jako poeta prawdziwie polski, jest on patriotą, i to go odróżnia od wszystkich poetów spółczesnych, słowiańskich i obcych. Satyra jego nie ma lekkości Horacjuszowskiej, ani formy klasycznej; jest to raczej mały dramat, który możnaby nawet przedstawiać nakształt sceny mimicznej starożytnych. Wprowadza on niby na dwór królewski bożka leśnego satyra, i czyni z niego główną osobę dialogu: zmyślenie samo przez się nie bardzo oryginalne i tracące klasycyzmem. Satyr ten odzywa się do Polaków wytykając ich wady, dając im napomnienia w przedmiotach polityki, gospodarstwa krajowego i moralności. Trzy są według niego główne przywary grożące nieszczęściem Rzeczypospolitej: naśladownictwo cudzoziemczyzny, niezmierna płochość w traktowaniu najważniejszych zadań politycznych i religijnych, rzucenie się w przemysłowość niezgodną z naturą Polski. Kochanowski wyraża już tutaj, co jak zobaczymy wielu później mężów stanu powtórzyło, że Polska miała swoje udzielne posłannictwo, zupełnie różne od innych narodów, że przeznaczenie jej nie było takie jak Niemiec lub Francji, i że posłannictwu temu powinna była uczynić zadość pod karą upadku, bo jak powiada, tém się tylko państwa utrzymują z czego powstały, a właśnie zwrot ku przemysłowi ubieganie się za bogactwem, wbrew przeciwi się zasadom wielkości narodu polskiego. W jednym miejscu Kochanowski wyszydzając zgrabnie ówczesny zbytek, wpada na ton Horacego.

Podobnież żartuje z płochości w rozprawianiu o rzeczach religijnych.

Pomimo wpływu doktryn i wyobrażeń obcych, szlachta polska zachowała tradycję prawdziwego tytułu swoich posiadłości gruntowych: zawsze uważała je za własność ojezyczny. Kochanowski wyrzucał panom zbytek zalegający tylko na licznym orszaku służby, a wspominając te czasy, kiedy szlachcic nie powinien był mieć nic więcej prócz zbroi i konia, kończył swój wiersz modlitwą: Bóg dał by zawsze tak uboga Polska została, a pohanać sroga.

Z pism Kochanowskiego proza, największą wziętość mając tak zwane jego *Wróżki*, czyli przepowiadanie dla Polski. Autor wprowadza tu na scenę plebana rozmawiającego z ziemianinem o sprawach publicznych. Kochanowski za młodu bardzo wesoly i żartobliwy, stał się później poważnym i posępnym; przewidywał i wróżył nieszczęścia swego kraju, powiadał, że grunt Rzeczypospolitej wzruszony różnemi wykładami praw i rozlicznemi wiarami, nie polegał już na sejmie; stroskany niepewnością powszechną co stanie się z berłem polskiem po śmierci bezpotomnego Zygmunta Augusta, musiał rozmyślać o wyborze nowego króla: ale z pism jego politycznych, jedno tylko powyższe nas doszło. Złe wróżby nie spełniły się tak rychło. Po Zygmuncie Augustu i po Henryku Waleczuszu, który panował krótko, Polska znalazła w Stefanie Batorym, męża, jakiego jej było potrzeba, aby nie tylko wzmocnić zachwianą Rzeczypospolitą, ale ją podnieść i rozszerzyć.

Zachodzi jakiś dziwny związek między wielkimi gieniuszami w polityce i takież w literaturze. Jan Kochanowski ma nie jedno podobieństwo z Batorym. Obadwa Słowianie sercem i sposobem myślenia odebrali wychowanie europejskie; obadwa śmiali ale rozważni nowatorowie, znając środki jakie mieli pod ręką, chcieli ująć w karby, ten Rzeczypospolitą, ów sztakę słowiańska, i uczynić je europejskimi; obadwa patający miłością dla swego kraju nie byli ani ocenieni i słuchani za życia, ani naśladowani po śmierci. Król Stefan zaledwo znalazł kilku przyjaciół, którym mógł zwierzać się w ogromnych swoich zamysłach; poeta Kochanowski użalał się zawsze, że go nie czytano, że najważniejsze jego dzieła przechodziły niepostrzeżone wśród publiczności płochej.

Szczęściem dla Kochanowskiego, umarł on przed Bato-



rym, miał pociechę zostawić Rzeczpospolitą w kwiecie jęj potęgi i na drodze tryumfów. Uczucie to wyraził nawet w jednym swoim wierszu, gdzie się uskarża, że nie ma dosyć talentu aby mógł wysłać godnie przewagi swojego narodu, którego zwycięzki postęp widział wszędzie. Z dumą poglądał na zdobyte Prusy, na ściśnioną Moskwę, i wreszcie na Balkany lada chwila mające się otworzyć przed królem polskim.

ADAM MICKIEWICZ.

(Literatura Słowiańska.)

Lekeje 4, 11 i 18 czerwca 1841 i 16 maja 1843 r.

NB. Threny, Satyr i Wróżki sprawdzone zostały z oryginalnym egzemplarzem wyszłym w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka w 1639 roku, zarówno jak Psalterz Dawidowy sprawdzony był z oryginalnym egzemplarzem wyszłym w tejże drukarni 1641 roku.

## THRENY

JANA KOCHANOWSKIEGO

*Tales sunt hominum mentes, quales pater ips.  
Jupiter auctiferas lustravit lumine terras. (1)*



URSZULI KOCHANOWSKIEJ.

Wdzięcznej, uciężnej, niepospolitej dziecinie: która cnot wszystkich i dzielności panińskich początki wielkie pokazawszy: nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim a nieznośnym rodziców swych żalem zgasła. *Jan Kochanowski*, niefortunny ojciec, swojej najmilszej dziewce ze łzami napisał.

*Nie masz cię Urszulo moja!*

### THREN I.

Wszystkie płacze, wszystkie łyzy Heraklitowe,  
I lamenty, i skargi Simonidowe:  
Wszystkie troski na świecie, wszystkie wzdychania,  
I żale, i frasunki, i ręk łamania:  
Wszystkie a wszystkie zaraz w dom się mój znoście,  
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście:  
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła,  
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.  
Tak więc smok, upatrzwszy gniazdo kryjome,  
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome  
Gardło pasie: tym czasem matka szczebiece  
Uboga, a na zbójce coraz się miece  
Próżno: bo i na samę okrutnik mierza,

(1) *Umysły ludzkie są jak życiodawcze ziemię, które sami ojciec Jowisz światłem opromienia.*



A ta nieboga ledwie umyka pierza.  
 Próżno płakać, podobno drudzy rzeczenie :  
 Cóż przez Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?  
 Wszystko próżno : macamy gdzie miękcey w rzecz  
 A ono wszędy ciśnie ; błąd wiek człowieczy.  
 Nie wiem co łżej, czy smutku jawnie żalować,  
 Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować.

## THREN II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,  
 A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić :  
 Bodajżeby był raczej kolebkę kołysał,  
 I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał :  
 Któremiby dziecińki noworodne spily,  
 I swoich wychowawców lamentey tulily.  
 Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniey było,  
 Niżli w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło.  
 Płakać nad głuchym grobem mój wdzięcznej dziewczyny  
 I skarżyć się na srogość ciężkiej Proserpiny.  
 Aleń użyć w obojgu jednakiej wolności  
 Nie mógł : owom ominań, jako w dojrzałości,  
 Dowcipu coś rannego : na to mię przygoda  
 Gwałtem wbiła, i moja nienagrodna szkoda.  
 Ani mi teraz łatwo dowiadać się o tem,  
 Jaka mię z placzu mego czeka cześć na potem.  
 Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę :  
 A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.  
 Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje,  
 Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.  
 O prawo krzywdy pełne : o znikomych cieni  
 Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!  
 Takli moja Urszula, jeszcze żyć na świecie  
 Nie umiawszy, musiała w rannem umrzeć lecie!  
 I nie napatrzywszy się jasności słonecznej,  
 Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznej.  
 A bodaj ani była świata oglądała :  
 Co bowiem więcej, jeno ród, a śmierć poznała?  
 A miasto pociech, które winna z czasem była  
 Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

## THREN III.

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona,  
 Zdałaś się ojca twego bardziej uszczuplona  
 Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na nią miała,

To prawda, żeby była nigdy nie zrównana  
 Z rannym rozumem twoim, z pięknymi przymioty  
 Z których się już znaczyły twoje przysze cnoty.  
 O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony,  
 Jakożem ja dziś po was wiele zasmucony!  
 A ty pociecho moja, już mi się nie wróciśz  
 Na wieki, ani mojej tęsknicy ukróciśz.  
 Nie łza, nie łza, jeno się za tobą gotować,  
 A stopeczkami twemi ciebie naśladować :  
 Tam cię ujrzę, da Pan Bóg : a ty więc z drogiemi  
 Rzuć się ojcu na szyję rączkami swemi.

## THREN IV.

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,  
 Żem widział umierając miłe dziecię swoje,  
 Widziałem kiedyś trzęsła owoc niedojrzały :  
 A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.  
 Nigdyby ona była bez wielkiej żalności  
 Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości  
 I serdecznego bólu, w któremkolwiek lecie,  
 Mnieby smutnego była odbiegła na świecie :  
 Aleń ja już z jej śmierci nigdy żalnościwszy,  
 Nigdy smutniejszy nie mógł być, ani tęskliwszy.  
 A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim,  
 Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.  
 A przynajmniej tym czasem mogłem był odprawić  
 Wiek swój, i Persephonie ostatnie się stawić :  
 Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żalności,  
 Której równy nie widzę w tej tu śmiercielności.  
 Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała  
 Swoich najmilszych dziełek patrząc, skamieniała.

## THREN V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem,  
 Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem :  
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,  
 Sama tylko dopiero szczipłym prątkiem wschodząc :  
 Tę jeśli ostre ciernie, lub rodne pokrzywy,  
 Uprzątając sadownik ów podciął ukwapliwy,  
 Mdleje zaraz : a zbywszy siły przyrodzonej,  
 Upada przed nogami matki ulubionej.  
 Tak ci się mej najmilszej Urszuli dostało :  
 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mała  
 Od ziemi się wzniósłszy, duchem zaraźliwym



Srogiej śmierci ochniona, rodzicom troskliwym  
U nóg martwa upadła. O zła Persephono,  
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

## THREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Sapho Słowiańska,  
Na którą nie tylko moja cząstka ziemiańska,  
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała:  
Teś nadzieję już po sobie okazywała,  
Nowe piosniki sobie tworząc, nie zamykając  
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając:  
Jako więc lichi słowiczek w krzaku zielonym,  
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym uciezonym.  
Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię sroga  
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga.  
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,  
I tę trochę teraz płacę sownie łzami:  
A tyś ani umierając śpiewać przestała,  
Lecz matkę, ucałowawszy, także żegnała:  
Już ja tobie moja matko służyć nie będę,  
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde:  
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,  
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.  
To i czego żal ojcowski nie da serdeczny  
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.  
A matce, słysząc żeganie tak żalosiwe,  
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

## THREN VII.

Nieszcześnie ochędóstwo, żalodne ubiory,  
Mojęj najmilszej córy:  
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?  
Żalu mi przydajecie:  
Już ona członeczków swych wami nie odzieje  
Nie masz, nie masz nadzieje.  
Ujął ją sen żelazny, twardy nie przespany:  
Już letniczek (1) pisany,  
I uploteczki wniwecz, i paski złożone:  
Matczyne dary płone.  
Nie do takiej łożnice moja dziewczko droga,  
Miała cię mać uboga  
Doprowadzić: nie taką dać obiecywała

(1) *Ubiór kobiecy letni.*

Wyprawę, jakąś dała.  
Giezieczko (1) tylko dała, a lichą tkaneckę: (2)  
Ojciec ziemi bryleczkę  
W główki włożył: niestety!: i posag, i ona,  
W jednej skrzynce zamknięta.

## THREN VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,  
Moja droga Urszulo, tem zniknięciem swoim.  
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:  
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.  
Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,  
Wszystkieś w domu kąciki zawždy pobiegała.  
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,  
Ani ojcę myśleniem zbytniem głowy psować:  
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając,  
I ohydym swym uciezonym śmiechem zabawiając.  
Teraz wszystko umilkło: szczerze pustki w domu,  
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.  
Z każdego kąta żalocę człowieka ujmuje:  
A serce swej pociechy darmo upatruje.

## THREN IX.

Kupiłby cię mądrości za drogę pieniądze,  
Która (jeśli prawdziwie mienią) wszystkie żądze,  
Wszystkie ludzkie frasunki umiesz wykorzystać,  
A człowieka tylko nie w Anioła odmienić,  
Który nie wie co boleść, frasunku nie czuje,  
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.  
Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,  
Jednaką myśl, tak w szczęściu, jako i w żalobie  
Zawždy niesiesz: ty śmierci najmniej się nie boisz;  
Beśpieczną, nieodmienną, niepożyłą stoisz.  
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,  
Ale dosytem mierzysz, i przyrodzonei  
Potrzebami: Ty okiem swem nieuchronionym  
Nędznika upatrujesz pod dachem złożonym.  
A uboższym nie zajrzysz szczęśliwego mienia,  
Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia.  
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje  
Na tem strawił, żebym był ujrzał progi twoje.  
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony,  
I między insze, jeden z wielu policzony.

(1) *koszulka.* (2) *Czepek na głowę.*



## THREN X.

Urszulo moja wdzięczna gdzieś mi się podziła?  
 W którą stronę, w którą się kraję udała?  
 Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,  
 I tam w liczbę Aniołków małych policzona?  
 Czyliś do rajy wzięta, czyliś na szczęśliwe  
 Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwe  
 Charon jeziora wiezie? i napawa zdrojem  
 Niepomnym, że ty nie wiesz nic o placzu moim?  
 Czy człowieka zrucisz, i myśli dziewicze,  
 Wzięłaś na się postawę i pyłka słowicze?  
 Czyli się w czyszcen czyścisz, jeśli z strony ciała  
 Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?  
 Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwwej była,  
 Niżej się na mą ciężką żaloscą urodziła?  
 Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalosci.  
 A niemożeszli w onej dawnej swej calosci,  
 Pocziesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,  
 Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

## THREN XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony:  
 Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.  
 Kogo kiedy pobożność jego ratowała?  
 Kogo dobroć przypadku złego uchowała?  
 Nieznajomy wróg jakiś mięsza ludzkie rzeczy,  
 Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.  
 Kędy jego duch wionie, żaden nie ulęże:  
 Praw-li, krzyw-li, bez braku każdego dosięże.  
 A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,  
 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy.  
 Wspinamy się do nieba, Boże tajemnicze  
 Upatrując: ale wzrok śmiertelnej żrenice  
 Tępy na to: sny lekkie, sny płocze nas bawią,  
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawią.  
 Żalosci co mi czynisz, owa już oboje  
 Mam stracić, i pociechy, i baczenie swoje?

## THREN XII.

Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował  
 Dziecięcia, żaden bardziej nad mię nie żalował.  
 A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,  
 Coby łaski rodziców swych tak godne było:  
 Ochędzone, posłuszne, karne, niepieszczone,

Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone:  
 Każdego uklon trafić, wyrazić postawę,  
 Obyczaję panięskie umieć, i zabawę:  
 Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe,<sup>(1)</sup>  
 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.  
 Nigdy ona poranu karmie nie wspomniła,  
 Aż pierwwej Bogu swoje modlitwy oddała;  
 Nie poszła spać, aż pierwwej matkę pozdrowiła,  
 I zdrowie rodziców swych Bogu poruczyła.  
 Zawždy przeciwo ojcu wszystkim przebyć progi,  
 Zawždy się uradować i przywitać z drogi.  
 Każdej roboty pomoc: do każdej postugi  
 Upredzić było wszystkie rodziców swych slugi.  
 A to tak w małym wieku sobie poczynała,  
 Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.  
 Tak wiele cnót jej młodości, i takich dzielności  
 Nie mogła znieść: upadła od swojej bujności,  
 Żniwa nie doczekawszy. Kłose mój jedyny,  
 Jeszcze mi się był nie stał, a ja twej godzinie  
 Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję:  
 Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję:  
 Bo już nigdy nie wznijdziesz, ani przed mojemą,  
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczemą.

## THREN XIII.

Moja wdzięczna Urszulo, bodaj ty mnie była,  
 Albo nie umierała, lub się nie rodziła.  
 Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim,  
 Za tem nieodpowiedniem pożegnaniem twojem.  
 Omyliłaś mię, jako nocny sen znikomy,  
 Który wielkością złota cieszysz zmysł lakomy:  
 Potem nagle uciecze, a temu na jawi,  
 Z onych skarbów jeno chęć, a żądze zostawi.  
 Takeś ty mnie Urszulo droga uczyniła,  
 Wielkieś nadzieje w mojem sercu roznieciła:  
 Potemś mnie smutnego nagle odbieżyła,  
 I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała,  
 Wzięłaś mi, zgola mówiąc, duszy połowicę:  
 Ostatek przy mnie został na wieczną tęsknicę.  
 Tu mi kamień mularze, ciosany połóżcie,  
 A u<sup>n</sup> nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:

(1) Nie kwaśne, nie dziwaczne.



*Urszula Kochanowska tu leży kochanie  
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.  
Opakes to niebachna śmierci udziałala,  
Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała.*

## THREN XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty  
Puszczał się w ziemię Orphej, szukając swej straty?  
Żebym ja też tą ścieżką swej najmilszej córy,  
Poszedł szukać, i on bród mógł przebyć, przez który  
Srogi jakiś przewoznik wozi blade cienie,  
I w lasy nie wesołe cyprysowe żenie.  
A ty mię nie zostawiaj wdzięczna lutni moja,  
Ale ze mną pospołu pójdz aż do pokoja  
Surowego Plutona: owa go to łzami,  
To temi żałobnemi zmiękczywa pieśniami:  
Ze mi moje najmilszą dziewkę jeszcze wróci,  
A ten nie uśmierzony we mnie żal ukróci.  
Zginąć ci mu nie może: tuć się wszystkim zostać:  
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.  
Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,  
Żeby tam smutny człowiek już nie nie uprosił  
Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą  
Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

## THREN XV.

Erato złotowłosa, i ty wdzięczna lutni,  
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni:  
Uspokóście na chwilę strapioną myśl moję.  
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,  
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmur żywy,  
Żalu ciężkiego pamięć, i znak nieszczęśliwy.  
Mylę się? czyli patrząc na ludzkie przygody,  
Skromniej człowiek uważa niż swe własne szkody?  
Nieszczęsna matko (jeśli przeczytać (1) możemy  
Nieszczęściu, co przez głupi swój rozum cierpiemy)  
Gdzie teraz twych siedm synów, i dziewczek tak wiele?  
Gdzie pociecha? gdzie radość? i twoje wesele?  
Widzę czternaście mogił: a ty nieszczęśliwa,  
I podobno tak długo nad wolę swą żywa,  
Oblapiasz zimne groby, w których, ach niebogo!  
Skladałaś dzieteczki swoje zagubione srogo.

(1) *Przypisać.*

Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczoną,  
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożoną.  
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcej?  
Czemu śmiercią żalności nie zbywasz co pręcej?  
A wasze prędkie strzały, albo luk co czyni  
Niepochybny, o Phoebie, i mściwa bogini?  
Albo z gniewu (bo winna), albo więc z litości,  
Dokonajcie przez Boga jej biednej starości.  
Nowa pomsta, nowa każn hardą myśl potkała,  
Dziatek swoich Niobe płaczem skamieniała;  
I stoi na Sipyłu marmur niezaprzetrwany:  
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.  
Jej bowiem lzy serdeczne skałę przenikają,  
I przezroczystym z góry strumieniem spadają,  
Skąd zwierz i ptastwo pije: a ta w wiecznym pędzie  
Tkwi w rogu skały, wiałrom szalonym na wstręcie.  
Ten grób nie jest na martwym: ten martwy nie w grobie  
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

## THREN XVI.

Nieszczęściu kwoli, a swojej żalności,  
Która mię prawie przejmując do kości,  
Lutnię i wdzięczny rym porzucić muszę,  
Ledwie nie duszę.  
Żyjęm? czy mię sen obłudny frasuje?  
Który kościanem oknem wylatuje,  
A ludzkie myśli tem i owem bawi.

Co błąd na jawi.

O błędzie ludzki, o szalone dumy!  
Jako to łatwo pisać się z rozumy.  
Kiedy powoli świat mamy, a głowa  
Człowieku zdrowa.

W dostatku będąc ubóstwo chwalemy,  
W roskoszy żalność lekko szacujemy:  
A póki wełny skąpej prządece staje,

Śmierć nam za jaje (1).

Lecz kiedy niedza, albo żal przypadnie,  
Ale żyć nie tak jako mówić snadnie,  
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,  
Gdy już knam bieży.

Precz z płaczem idziesz Arpinie wymowny,

(1) *Za nic.*



Z milej ojczyzny? wszak nie Rzym budowny,  
Ale świat wszystek miastem jest mądemu  
Widzeniu twemu.

Czemu tak bardzo córki swęj żalujesz?  
Wszak się ty tylko smoty wiarujesz: (1)  
Insze wszelakie u ciebie przygody,

Ledwie nie gody.  
Śmierć mówisz straszna tylko niezbożnemu.  
Przecże się tobie umrzeć cnotliwemu  
Nie chciało: kiedyś przez dotkliwą mowę  
Miał podać głowę?

Wywiodłeś wszystkim, nie wywiodłeś sobie:  
Łacniej rzec, widzę, niż czynić, i tobie,  
Pióro Anielskie; duszę też w przygodzie  
Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień: a jako się stawi  
Fortuna, takich myśli nas nabawi.  
Przeklęte szczęście: czy snąć gorzej duszy,  
Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnęj ojciec niepamięci,  
W co ani rozum, ani traфіą święci:  
Zgój smutne serce, a ten żal surowy  
Wybij mi z głowy.

## THREN XVII.

Pańska ręka mię dotknęła  
Wszystką mi radość odjęła:  
Ledwie w sobie czuję duszę,  
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,  
Lubo padnąc słońce gaśnie:  
Mnie jednak serce boli,  
A nigdy się nie utoli (2).

Oczu nigdy nie osuszę,  
I tak wiecznie płakać muszę:  
Muszę płakać: o mój Boże,  
Kto się przed tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,  
Próżno w bitwach nie bywamy:

(1) *chronisz. unikasz*, (2) *Utuli*.

Ugodzi nieszczęście wszędzie,  
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,  
Ze ledwie kto wiedział o mnie:  
A zazdrość i złe przygody,  
Nie miały mi w co dać szkody.

Lęcz Pan, który gdzie tknąć widzi,  
A z przestrogi ludzkiej sztydzi,  
Zadał mi raz tem znaczniejszy,  
Czemem już był bezpieczniejszy.

A rozum który w swobodzie,  
Umiał mówić o przygodzie,  
Dziś ledwie sam wie o sobie,  
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasemby się chciał poprawić,  
A mnie ciężkiej troski zbawić:  
Ale gdy siedzę na wadze,  
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,  
Żeby szkoda nie zwać szkody:  
A kto się w nieszczęściu śmieje,  
Jabym tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na plac lekkość wkłada,  
Słyszac dobrze co powiada:  
Lecz się tem żal nie hamuje,  
Owszem większy przystępuje.

Bo mając zranioną duszę,  
Rad i nierad płakać muszę.  
Co snąć nie cześć, to ku szkodzie:  
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, przez Bóg żywy,  
Ciężkie na umysł troskliwy:  
Kto przyjaciel zdrowia mego,  
Wynajdzie co wolniejszego.

A ja zatem łzy niech leje,  
Bom stracił wszystką nadzieję:  
Bo mię rozum miał ratować,  
Bóg sam mocen to hamować.



## THREN XVIII.

My nieposłuszne, Panie dzieci twoje,  
 W szczęśliwe czasy swoje  
 Rzadko cię wspominamy,  
 Tylko roskoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie :  
 A także prędko minie,  
 Kiedy po nas wdzięczności  
 Nie uznasz Panie za twe życzliwości,

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha  
 Doczesna roskosz licha :  
 Niechaj na cię pomniemy,  
 Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy,

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,  
 Boć przed twym gniewem stajem :  
 Tak jako śnieg niszczeje,  
 Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko wiekuisty Panie,  
 Jeśli nad nami stanie  
 Twa ciężka Boska ręka :  
 Sama nie łaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku twoja litość słyńie :  
 A pierwszej świat zaginie ,  
 Niż ty wzgardzisz pokornym,  
 Chociaż był długo przeciw tobie spornym.

Wielkie przed tobą są występki moje :  
 Lecz miłosierdzie twoje,  
 Przewyższa wszystkie łości.  
 Użyj dziś Panie nademną litości.

## THREN XIX.

*Abŏ sen.*

Żalność moja, długo w noc oczu mi nie dała  
 Zamknąć, i zemdlonego upokoić ciała.  
 Ledwie mię na godzinę przed świtaniem, swemi  
 Sen leniwy obłąpił skrzydły czarnawemi.

Natenczas mi się matka właśnie ukazała,  
 A na rękę Urszulę moją wdzięczną miała :  
 Jako więc po Paciurek do mnie przychodziła,  
 Skoro z swego postania rano się ruszyła.  
 Gieźleczko białe na niej, włoski pokręcone,  
 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu sklonione,  
 Patrząc, co dalej będzie, aż matka tak rzecze :  
 Śpisz, Janie? czy cię żalność twoja zwykła piecze?  
 Zatemem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,  
 Żem się ocknął. A ona pomileczawszy mało  
 Znowu mówić poczęła : twój nieutulony  
 Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony,  
 Z krain bardzo dalekich : a lzy gorzkie twoje,  
 Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.  
 Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoją  
 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją  
 Serdeczną żalność ujął, która tak umuje  
 Sił twoich, i tak zdrowie nieznacznie twe psuje :  
 Jako ogień suchy knot obraca w perzyny :  
 Darmo nie upuszczając najmniejszej godziny.  
 Czyli nas już umarłe macie za stracone,  
 I którym już na wieki słońce jest zgaszone?  
 A my owszem żywiemy żywot tém ważniejszy,  
 Czém nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.  
 Ziemia w ziemię się wraca : a duch z nieba dany  
 Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?  
 Oto się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,  
 Że twoja najmilsza Urszuleczka żywie.  
 A tu więc takim ci się kształtem pokazała,  
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała :  
 Ale między Anioły i duchy wiecznemi,  
 Jako wdzięczna jutrzienka świeci, a za swemi  
 Rodzicami się modli, jako to umiała  
 Z wami będąc : choć jeszcze słów nie domawiała.  
 Jesliżec też stąd rośnie żalność, że jej lata  
 Pierwej są przyłomione niżli tego świata  
 Roskosze zażyć mogła : o biedne i plonne  
 Roskoszy wasze : które tak są usadzone,  
 Że w nich więcej frasunków, i żalności więcej :  
 Czego ty doznać możesz sam z siebie najprędzej.  
 Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki twój tak wiele,  
 Żeby pociecha twoja i ono wesele  
 Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?



Nie rzeczesz tego widzę. Także trzymaj o tem,  
 Jakoś doznał; ani się frasuj, że tak rana  
 Twojej ze wszech najmilszej dziewce śmierć zesłana.  
 Nie od roskoszyć poszła: poszła od trudności,  
 Od pracy, od frasunków, od żęz, od żalności;  
 Czego świat ma tak wiele, żeby też co było  
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,  
 Musi smak swój utracić przez wielkość przysady,  
 A przynajmniej przez bojaźń nieuchronnej zdrady.  
 Czegoż płaczem przez Boga? czegoż nie zażyła?  
 Że sobie swym posagiem Pana nie kupiła:  
 Że przegrózek i cudzych fuków nie słuchała,  
 Że boleści w rodzeniu dzieci nie uznała,  
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa  
 Matka doszła? co z większym utrapieniem bywa,  
 Czy je rodzic? czy je grześć? takieć pospolicie  
 Przysmaki wasze, czem wy sobie świat słodzicie.  
 W niebie szczerze roskosze, a do tego wieczne,  
 Od wszelakiej przekazy wolne i beśpieczne.  
 Tu troski nie panują, tu pracy nie znają:  
 Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają.  
 Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,  
 Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności.  
 Żyjem wiek nie przeżyty, wiecznej używamy  
 Dobrej myśli: przyczyny wszystkich rzeczy znamy,  
 Słońce nam zawždy świeci, dzień nigdy nie schodzi,  
 Ani za sobą nocy niewidomej wodzi:  
 Twórcę wszech rzeczy widzim w jego majestacie,  
 Czego wy w ciele będąc próżno upatrzacie.  
 Tu wczas obróć swe myśli, a chowaj się na te  
 Nieodmienne, synu mój, roskosze bogate.  
 Doznałeś co świat umie, i jego kochanie,  
 Lepiej na czem ważniejszym zasadz swe staranie.  
 Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,  
 A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,  
 Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,  
 A tam niebeśpieczeństwo wielkie obaczywszy,  
 Woli nazad do brzegu: druzdy co podali,  
 Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali,  
 Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,  
 Rzadki coby do brzegu na desce przyplynał.  
 Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była  
 Ona dawna Sybille wiekiem swym przeżyła.

To co miało być potem, uprzędzić wołała:  
 Temże mniej tego świata niewczasów doznała.  
 Drugie po swych najmilszych rodzicach zostają,  
 I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają.  
 Wypechną drugą za męża lada jako z domu,  
 A majątność zostanie sam to Bóg wie komu.  
 Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi:  
 Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,  
 Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej  
 Łzy swe piją, czekając śmierci wszystkokrotnej.  
 Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,  
 Która w swych młodych latach wzięta jest do nieba,  
 Zadnych frasunków tego świata nie doznawszy,  
 Ani grzechem duszy swej drogiej pomazawszy.  
 Jej tedy rzeczy synu (nie masz wątpliwości)  
 Dobrze poszły, ani stąd używaj żalności.  
 Swoje szkody tak szacun, i omyłki swoje,  
 Abyś nie przepamiętał, że baczennie twoje  
 I stateczność jest droższa: w tę bądź przed się Panem  
 Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.  
 Człowiek urodziwszy się zasiał w prawie takim,  
 Ze ma być jako celem przygodom wszelakim:  
 Z tego trudno się zdziierać: pocznijmy co chcemy,  
 Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musimy.  
 A o wszystkich jednakó ciśnie, nie wiem czemu  
 Tobie ma być, synu mój, najciężej jednemu.  
 Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewczka była,  
 Póki jej zamierzony kres był, póty żyła.  
 Krótko w prawdzie, ale w tem człowiek nie nie włada:  
 A wyrzec też co lepiej, nie lacono przypada,  
 Skryte są Pańskie sądy: co się jamu zdało,  
 Najlepiej żeby się też i nam podobato.  
 Łzy w tej mierze niepłatne: gdy raz dusza ciała  
 Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.  
 Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,  
 Że szkody pospolicie tylko przed się bierze:  
 A tego baczycie nie chce, ani mieć w pamięci,  
 Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.  
 Tać jest władza fortuny, mój najmilszy synie,  
 Ze nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,  
 Jako dziękować trzeba, że wdziam (1) co zostało:

(1) Przecież.



Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało  
 A tak i ty folgując prawu powszechnemu,  
 Zagroź drogę do serca upadkowi swemu :  
 A w to patrzaj, co uszło ręką złej przygody.  
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.  
 Nakoniec w co się on koszt i ona utrata,  
 W co się praca, i twoje obróciły lata,  
 Którś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,  
 Mało się bawiąc świata tego zabawami.  
 Terazby owoc zbierać z swojego szczepienia,  
 I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.  
 Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie :  
 I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?  
 Teraz Mistrzu sam się lecz : czas doktor każdemu.  
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu  
 Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi :  
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.  
 A czas co ma za frotel? dawniejsze świeżemi  
 Przypadkami wybija, czasem weselszemi ;  
 Czasem też z tejsze miary, co człowiek z baczeniem  
 Pierwej niż przyjdzie, widzi : i takim myśleniem  
 Przeszłych rzeczy nie wóciąga, przyszłych upatruje :  
 I serce na oboje fortunę gotuje,  
 Tego się synu trzymaj, a ludzkie przygody,  
 Ludzko noś ; jeden jest Pan smutku i nagrody.  
 Tu zniknęła : jam się też ocknął. Aczciem prawie  
 Nie pewien, jeśliś przez sen słuchał, czy na jawie.

## EPITAPHIUM.

HANNIE KOCHANOWSKIEJ.

*I tyś Hanno za siostrą prędko pośpieszyła,  
 I przed czasem podziemne kraje odwiedziła.  
 Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował  
 Wszystkiego, a na trwałsze roskosze się chował.*



## SATYR

*Albo dziki mąż, Jana Kochanowskiego Zygmunto-  
 Augustowi Królowi Polskiemu przypisany.*

## PRZEDMOWA.

Panie mój (to największy tytuł u swobodnych)  
 Nie mogę mieć na ten czas darów tobie godnych :  
 Ale jako nie zawždy wołem zlatorogim,  
 Czasem Boga błagamy kadzidłem ubogim,

Tym przykładem, racz i ty moją tę kwapioną  
 Pracę za wdzięczną przyjąć, a swą przyrodzoną  
 Ludzkość okazać, przeciw tej leśnej potworze,  
 Która się tu śmie stawić na twym Pańskim dworze.

Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa,  
 Więc nie wiem jaka przy tem będzie i rozprawa.  
 Nie podobają mu się nasze obyczaje,  
 Gani rząd i postępkę, jedno iż nie łaje.

Przypomina wiek dawny, a jeśli nie plecie,  
 Starszego jako żywo nie było na świecie,  
 Ale już mię sam rogiem po grzbiecie zajmuje ;  
 Teszno go, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

## SATYR.

Tak jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,  
 I twarz nie prawie cudną, i kosmate nogi :  
 Przedsiem uszedł za Boga w one dawne czasy,  
 A to mój dom był zawždy, gdzie najgęstsze lasy.  
 Aleście je tak długo tu w Polsce kopali,  
 Zeście z nich ubogiego Satyra wygnali ;  
 Gdzie spojrzę, wszędy rąbią, albo buk do huty,



Albo sosnę na smole, albo dąb na szkuty.  
 I muszę ja podobno, przez ludzi łakome,  
 Opuściwszy jaskinie i góry świadome,  
 Szukać sobie na starość inszego mieszkania,  
 Gdzieby w ludziach nie było takiego starania.  
 O wy biedne pieniądze : wszak i dREW po chwili  
 Nie najda, żeby sobie izbę upalił.  
 Próżna to : niech mi wiarę jako kto chce laje,  
 Nie masz dziś w Polsce, jeno kupcy a rataje (1),  
 To największe misterstwo, kto do brzegu z woty,  
 A do Gdańska wie drogę z żytem, a z popioły.  
 Na Podolu go nie patrz, bo między Tatory  
 Szabla więcej popłaca, niż leśne towary.  
 Z czasem wszystko się mieni : pomnę ja przed laty,  
 Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty,  
 Kmieca to rzecz na on czas, patrzeć roli była,  
 A szlachta się rycerskiem rzemiosłem bawiła.  
 Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,  
 Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając,  
 A to wszystko bogactwa, kto się sławy dobił,  
 Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.  
 A jeśli ku pokoju kiedy myśli skłonili,  
 Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili.  
 Ale jakoby jutro znowu wsiadać mieli,  
 Zbroje nigdy a konia puścić się nie chcieli.  
 A nadto przed się w polu zawładł lud służebny  
 Który koszt oni mieli za bardzo potrzebny.  
 Bo to jakoby szkoła młodych ludzi była,  
 Skąd męzów czystych potem wychodziła siła.  
 Temci Polska urosła : a granice swoje  
 Rozciągnęła szeroko między morza dwoje.  
 Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą  
 Macie, moi Polacy na świat znakomitą.  
 Lecz tego smadź nie wiecie, iż, jako dostają,  
 Tymże równie sposobem Królestw postradają.  
 Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,  
 A prawieście na nie Polskę wyrócili.  
 Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,  
 A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.  
 W przyłbicach kwoczki siedzą, abo owies mierzą,  
 Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.

(1) *Gospodarz, kmieć, dozorca.*

Kotczy (1) to nadzieiny (2) koń, a poczet zaś woty,  
 Które stoja i w stajni, i w tyle stodoly.  
 To już Rotmistrz, co fuka na chłopy u pluga,  
 A jego przedniejsza broń toczona maczuga.  
 Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami :  
 Ale się tam ozywa jeden między wami,  
 Mieniać, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,  
 A jako żywo złota więcej w niej nie było.  
 Prawda, że złota wasi przodkowie nie mieli,  
 A małobym tak nie rzekł, że go ani chcieli.  
 Jednak za swoim meztwem wielkie Państwa brali,  
 I bogatym Książętom prawa ustawiali.  
 Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,  
 Kiedy w objazd Kijowa siedem mil powiadano?  
 Albo iż na kościolach złote były dachy,  
 A białym alabastrem budowane gmachy?  
 Nie sądzie tego miejsca z posady dzisiejszej  
 Bo to ledwie cień został ozdoby przedniejszej :  
 Co waszych przodków siła, i meztwo sprawiło,  
 Że się to zaene miasto w niwecz obróciło.  
 O Prusach wam nie chce powiadać, bo sami  
 Na każdy rok pływając do Gdańska z tratwami,  
 Widzicie gęste miasta, i zamki budowne,  
 Drogi, mosty porządne, i brzegi warowne :  
 Czego trudno dokażać bez wielkich pieniędzy,  
 Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.  
 K czemuż przyszło? Polacy Pruską ziemię wzięli,  
 A oni się bogacze chudym nie odjęli.  
 Ukażcież wy pieniżni coście tak znacznego  
 Uczynili : nie chceć nie wspominać dawnego.  
 W kilku lat Tatarowie pięććroć was wybrali,  
 Bracię waszą w niewolę Turkom zaprzędali.  
 Despot w rzeczy despotów onych dawnych plemię,  
 Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.  
 Moskiewski wziął Polocko i listy wywozdi,  
 Że prawem przyrodzonym Halicz nań przychodzi.  
 Aby chciał patrzeć prawa, trzymatbym ja z wami,  
 Bo się on mało bawił Konstytucjami.  
 Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,  
 A Infanty wam prawie z garści wydzierają.  
 Nakoniec, by nie Wisła, to u was Brunzwycki,

(1) *Wozowy.* (2) *Spasty.*



A tego przypłacili przedeś Pomorzyczcy.  
 Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,  
 Zeście przy plugu raczej, niż szabli zostali.  
 Aleć to jeszcze wszystko początki : po chwili  
 Będzie tego podobno więcej bracia mili :  
 Gdy z was maskarę zdejma, a ludzie doznają ;  
 Że Polacy przodków swych bardzo zostawiają ;  
 Nie spuszczaście się na to, że Turcy próznąją :  
 Wiedząc oni przyczynę komu w tem folgują.  
 A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,  
 Pospolicie więc potem siła ziego broi,  
 Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie,  
 Albo jako daleko sobie dziś ufacie,  
 To tylko znam : że na was pilne oko mają,  
 I co rok, to się pod was bliżej podsadzają.  
 Kopajcie wy karcz przed się, i bdujcie stawy :  
 Wieście z borów do Wisły burtnice (1) i ławy :  
 Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańczosy (2) :  
 Polak od pola rzeczon, pospolite głosy.  
 Rad ujrze, gdy was popra, kedy się skryjecie :  
 Bo ile po was bacze, bić się nie będziecie.  
 Nie mając ani konia, ani dobrej zbroje,  
 Pogotowiń ćwiczenia, bez czego zle boje.  
 Patrzcież czegoście dla tych bogactw odstąpili,  
 Zeście prawie rycerską naukę stracili,  
 Na której nie tylko te ziemskie osiadłości,  
 Ale gardła należą, i wasze wolności.  
 Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją :  
 Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją :  
 Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy  
 Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.  
 A jeśli złotem groźni sąsiadom być chcecie  
 Tem je rychłej u siebie jeszcze mieć będziecie.  
 Aleć ja i tych bogactw nie znam między wami ;  
 A radbym żebyście się rugowali (3) sami.  
 Więcej ci was daleko, co swe wsi mijacie,  
 I ojcowskie kredense u żydów chowacie.  
 Ba nędzać to, kiedy już nie dostawa komu,  
 A tém większa, gdy każą wynosić się z domu.  
 Cóż wždy w tem jest, dla Boga, iż będąc takimi

(1) Galery na więźniów. (2) Klepki różne. (3) Rozstrząsnęli.

Gospodarzami, zdacie się przed się ubogimi ?  
 Zbytek sąsiedzi, zbytek : który jako morze  
 Wszystko poźrze, byś mu tkat nie wiem jako sporze.  
 Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,  
 Zjé on kiedy zasiedzie, grunt zaraz i z chłopy,  
 Naostatek i Pana : taki to gość w domu :  
 Aby miał zginać, nie chce ustąpić nikomu.  
 Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje.  
 Ty go upoisz, a on i woźnice twoje.  
 Ty w Rysiu, on w Sobolu : ty na czapce złoto,  
 On ma i na trzewiku, chociaż czasem błoto.  
 U niego obercuchy (1) szersze niż u kogo:  
 Od kabata (2) sto złotych, jeszcze to nie drogo.  
 A kiedy się wystrychnie w usarskim ubiorze,  
 Po kólnierzu go poznasz, bo blam futra bierze.  
 Więc jako mu nie rzeczesz Miłościwy Panie,  
 To już pewna przymówka : że głupi ziemianie.  
 By też najwięcej przegrał, nie go to nie smuci,  
 Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozruzi,  
 Podchlebbe to jego dwór, a rada zwodnicy :  
 Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy  
 Na tego wy robiecie, ten was wdawa w długi,  
 Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.  
 Znaczniejsze przodków waszych i bardzo znaczniejsze  
 Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.  
 Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?  
 Kto Panu miasto puści i summę daruje?  
 Jako tego za ojców waszych była siła,  
 Którym Rzeczpospolita miłsza niż swa była.  
 Wiareg dziś rychłej wezmą, niż dadzą królowi,  
 Pogotowiu (3) podobno księdzu plebanowi :  
 A bodaj drugi już miał i kielichy spełna,  
 Nierząc (4) by mu szła z owiec po staremu wełna.  
 Oho, znać Papieżnika. Po czemże? po mowie.  
 Mniemałem by po rogach, co to mam na głowie,  
 Bracie, nie chcę się z tobą w rzeecz wdawać o wierze  
 Bo ja sam na się wyznam, zem prostack w tój mierze.  
 Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,  
 Jedź do Trydentu, a tam ukazesz co umiesz.  
 Dobrym chrześcijaninem, nie tego ja zowę,

(1) Szarawary, pantaloncy. (2) Kaptań z rękawami, spencer. (3) Toż samo. (4) Tem bardziej, tem mniej.



Co umie dysputować, a ma gładką mowę :  
 Ale kto żyje według woli Pana swego,  
 Tego ja bardziej chwale, niżli wymownego.  
 Powiedz mi, w który sposób korda pomykali  
 Starzy Polacy, kiedy słów Pańskich stuchali?  
 Wierzysz ty, że się wtenczas miał ten wół gadać?  
 Rogaty to Sillogizm, a trudno go zbadać.  
 Tak on myślił: nie umiem wywodów szerokich,  
 Żebym mógł Pańskich dosiędź tajemnie głębokich.  
 Ale com raz obiecał na chrzcie Panu swemu,  
 Nie służyć, póki we mnie dusza, jeno jemu,  
 Stoje przy tem statecznie: i znam jego słowa:  
 Tych nie odstąpię, by mi tuż miała spaść głowa.  
 Mówże mu, że źle wierzysz: ujrzysz czem cię potka:  
 Z takimbyś ja wolat przesławać: to krótka:  
 Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary  
 I nie wiem jako każą w Genewie u fary:  
 Wszystko mam z pustelników co mieszkają z nami,  
 Między lasy, i między pustemi górami,  
 Ci mi naprzód prawego Boga ukazali,  
 I wiarę dostateczną do serca podali.  
 Ale niż ktemu przyszło, silna była trwoga,  
 Bom tak trzymał, żem ja też poszedł co na Boga.  
 Bachus był na mnie laskaw, i żadnej biessady  
 Nigdy nie miał bezemnie, mogę rzec, i rady.  
 Kiedy niósł Arjadnę, jam już przed nim siedział.  
 Com też sobie pomyślał. Bache, byś był wiedział.  
 Za czasem poginęli ci bożkowie mali,  
 Myśmy się też po gestych lasach rozstrzelali.  
 Nakoniec jam się ochrzcił, i szedłem w te kraje,  
 Gdzieśm zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje.  
 Nie było tój chciwości która dziś panuje  
 Tak iż małe i wielkie jednako frasuje.  
 A jako się dziś ludzie za pożytek jeli,  
 Tak na on czas wszyscy się do stawy cisnęli:  
 Którój nie drogim trunkiem, ani półmiskami,  
 Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.  
 Więc i łakomstwa nie niósł on wiek starodawny,  
 Ni był żaden prokurat między nimi sławny.  
 Bo nie statutem, ale cnotą się rządziłi.  
 Strzegąc jakoby zawždy w wspólniej zgodzie żyli.  
 Teraz, jako w pieniądzach ludzie smak poczul,  
 Cnota i przystojenstwo, do kąta się tuli.

A ich plac, niewstydliva potwarz zastąpiła,  
 Na co trzeba statutow, i rzeczników (1) siła.  
 A onych jakobyśmy tu przepomnieć mieli,  
 Którzy ani sieść za stół z podejrzanyimi chcieli:  
 Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłóli,  
 Jeśli nie chciał ustąpić, musiiał poniewoli.  
 Dziś niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kradnie  
 Forytarza dostanie, jako czego snadnie.  
 Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tój mierze,  
 Bo to dziewka od matki za testament bierze,  
 Że cnotliwa nie siedzie nigdy przy wszetecznej:  
 Za co samo, Bóg świadek, godne sławy wiecznej.  
 Ale wy, co dziś w sobie ojcowskiego macie?  
 Okrom tego że czasem o leż (2) się gniewacie.  
 Onym ci to przystało, iż prawdę nawiali,  
 I wiem pewnie, że synów tegoż nawiali.  
 A jeśli mówić, tedy słuchać jej potrzeba,  
 Bo prawda, wszysej wiecie, niska jeno z nieba,  
 Więc i to trefna, że wy starych odstąpiwszy  
 Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,  
 Cheecie przed się zachować starodawne sądy,  
 Aby król wszystkie wasze uznawał nierządy.  
 Znośne to było brzemie za ludzi co zgodę  
 I pokój miłowali, a o równą szkodę  
 Dali na przyjaciela, albo na sąsiada.  
 Że mogła nie o wszystkim wiedzieć zwierchna rada.  
 Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,  
 Którym potwarz i prawo ustawiczne miło:  
 Kiedy o najmniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,  
 A ty za nim ubogi ziemianinie kłusuj (3).  
 Kto tak żelaznej głowy, albo tak cierpliwy,  
 Żeby mógł wszystkich słuchać, i uznać kto krzywy?  
 Albo tedy przywrócić stare obyczaje,  
 A już tenże postępek prawny niech zostaje,  
 Albo jeśli wam bardziej kmyśli wiek dzisiejszy,  
 Uczynicież już i statut czasem przystojniejszy.  
 Siła to na Satyra, prawa pociasowu (4):  
 Wszak po mnie wolno będzie każdemu wotować,  
 Ja mówię co rozumiem: kto ma co lepszego,  
 Niechaj powiada, będe rad słuchał każdego.

(1) Patron, prawnik. (2) O fałsz. (3) Kłusuj, bież. (4) Pomawiać.



Ale proszę, niechaj ja pierwej się odprawię,  
 A odpuście, jeśli was co nadwyzczaj bawię,  
 Aczci słyszę że i wy, gdy mówić poczniecie,  
 Końca w swych oracjach znaleźć nie możecie.  
 A podobieństwo : bo co tydzień pierwej sprawił,  
 To dziś sejm za pół roku bodaj się odprawil,  
 I temście podobno Polocko stracili,  
 Bo kiedy się było bić, toście wy radzili.  
 Ale co ja w kim ganię, tego się sam chronię :  
 Powiedziawszy wam wszystko, potem się ukonię.  
 Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny.  
 Wolicie do Włoch, albo do Niemiec ślać syny,  
 Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali  
 Cudzoziemcy, którzy się nauką parali (1).  
 Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie :  
 Ba będą z nich po chwili Gregorjankowie :  
 Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają,  
 Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają,  
 Ale niech na zapłatę godność między wami,  
 Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.  
 Nakoniec, waście doma taki koszt na dzieci,  
 Ujrzycie, że się do was wszystka Padwa zleci,  
 Ale dla obyczajów podobno je ślecie :  
 Wiercież mi, że przy dobrych i zle tam najdziecie :  
 A nie wiem które lepiej smakuja młodemu,  
 Rozumieście po sobie co wam, to i jemu.  
 Ja głupi tak rozumiem, i przy tem zostanę,  
 Że Polskę nic inszego o taką odmianę  
 Nie przypra wilo, jeno postronne ćwiczenie ;  
 O czembym mówił, by mi nie szło o wzmierzenie (2)  
 Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi,  
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi :  
 Bo jeśli co nowego sobie ulubują,  
 Wedle tego za czasem potem świat budują,  
 Nie w lesie tego nawykł : ba i owszem w lesie,  
 Jeno już nie wszystkiego moja pamięć niesie.  
 Com słychał od Chyrona mieszkańca dziwnego,  
 Kiedy miał w swęj opiece Achilla młodego.  
 Ten w nie widnej jaskini mieszkał między bory,  
 Lecz, rozumiem, porównał z wielkimi doktory,  
 A chcieli mi słuchać poradę się głowy,

(1) *Zatrudniali.* (2) *Naprzypierzenie.*

Mogeli co przypomnieć jego słodkiej mowy.  
 Synu mój (tak ucznia zwał) pókiś w domu moim,  
 Nie usłyszysz nie uchem, ani okiem swoim  
 Ujrzysz, czembysię zgorszył mógł, lecz przyjdą czasy  
 Ze ty i mnie pożegnasz i te piękne lasy,  
 A jako śmiałe orle sam się z gniazda spuścisz,  
 A ojca już z opieki i z pracy wypuścisz :  
 Tamci się będzie trzeba mieć na dobrę pieczy,  
 Abyś się nie dał uwieść jakiej sprosnej rzeczy :  
 Bo jako gnie mszyce (1), nagle cię obsiędą  
 Roskoszy świata tego, i odwodzić będą  
 Twoje szlachetne serce od zabaw uczciwych,  
 Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.  
 A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,  
 Żebyś w takiej przygodzie nie tworzył więc soba.  
 Tego naprzód bądź pewien, iż Bóg wszystko widzi,  
 A jako enotę lubi, tak się grzechem brzydzi.  
 Przeto niżli co poczniesz knować w głowie swojej,  
 Uważ to pierwej, że Bóg świadkiem sprawy twojej.  
 A jako dobra będzie, albo zła u niego,  
 Tak się i ty nakoniec musisz cieszyć z tego.  
 Nie rozumiej żeby to darmo uczyniono,  
 Iż wszelaki zwierz inszy pochyłym stworzono :  
 A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszystkimi  
 Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnymi.  
 Chciał nam Bóg tem swoją myśl opowiedzieć prawie  
 Iż było i człowieka, stworzył k różnej sprawie.  
 Bydło więcej nie szuka, jeno aby tylo,  
 Tego samego patrząc, co jest ciału miło.  
 Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,  
 O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba,  
 Jakoby się mógł wrócić na miejsce ojczyste  
 Gdzie spólnie przebywają duchy wiekuiste.  
 To ty wiedząc, dziecię moje, nie chyl się za tymi,  
 Którzy swem zawołaniem, i dary Boskimi  
 Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestjami,  
 I wyrzekli się nieba sprośnymi sprawami.  
 Ale naśladuj enotę, która acz z niewczasem,  
 I trudnością przychodzi a wszakoż za czasem  
 Hójnie płaci utraty podjęte dla nieba,  
 Jednając wieczną sławę, i osiadłość w niebie.

(1) *Drobne gąsienice, liszki.*



A iżeś się urodził w domu zawołanym,  
 I czasu swego będziesz panował poddanym;  
 Pocznijże rząd od siebie, a uskrom choiwości:  
 Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierzchności.  
 Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwie,  
 Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne;  
 Jest bystra popedliwość, jest żądza niesyta,  
 Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta:  
 Nad któremi jest rozum, jako hetman, który  
 Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć g. y.  
 Temu ty władzę porucz, i daj w moc sam siebie,  
 Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.  
 Bo jeśli przyjdzie owym porucznikom rządzić,  
 Bez tego być nie może, byś nie miał zabłądzić.  
 Ale pańskiego zdrowia, ani mocne sklepy,  
 Ani tak dobrze strzegą pobożne oszczepy,  
 Jako miłość poddanych, i wiara życzliwa.  
 Czego strach nie wyciśnie i groza fuikliwa,  
 Rychłej dobroci i łaska, rychłej chuć wzajemna,  
 W tem ci posłużyć może, i ludzkość przyjemna.  
 W przyjacielu się kochaj, i każda przestrożę  
 Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmiecie rzec mogą,  
 Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają  
 Samęj prawdy tam do nich najmniej przynaszają.  
 Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe  
 Pochlebstwa, które jako zwierciadło fałszywe,  
 Różną twarz twych postępów tobie ukazuje,  
 Nie tak jako je człowiek stateczny przyjmuje.  
 Cnotę miłuj, i godność, bo tem państwa słońca,  
 Kiedy dobrzy są w wadze, a źli się zaś boją:  
 A czego najpotrzebniej i sam żyj przykładnie,  
 Bo poddani za panem zawdy pójdą snadnie.  
 A iż wszystkiego trudno doglądać jednemu,  
 Ale część pracy musisz poruczyć drugiemu,  
 Przypatrujże się dobrze, kto się na co godzi:  
 Bo chociaż drugi w zacnym domu się urodzi,  
 Jeśli morza nie świadom, jeśli nie zna nieba,  
 Ani żagłów, ani mu steru zwierzać trzeba.  
 A najwięcej tego strzeż, abyś na urzędy,  
 Łakomych ludzi nigdy nie sadzał: bo kędy  
 Sprawiedliwość przedajna, tam przekleństwo wielkie  
 A u Boga niewinnych ważne próśby wszelkie.  
 Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,

Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju.  
 Bo jeśli ja co mogę rozemnać na niebie,  
 W rychle Greczyn usłyszy o nagłej potrzebie.  
 Widzę zbójcę z daleka, i gościa zdradnego,  
 A on z góry las wali do brzegu morskiego.  
 Nowych galer przyczynia, starych poprawuje.  
 Wiośta rzędem rozkłada, żagłów przypatruje.  
 Do nas zmierza po korzyść, a nie lada jaką  
 Korzyść, bodaj w Grecji znalazł drugą taką.  
 Jednak swego dokaże, na co się usadzi.  
 Lecz niewiem jeśli sobie dobrze w tem poradzi,  
 Bo ledwie się rozgości, kiedy Greczyn zbrojny,  
 O swą krzywdę będzie chciał po nim nagłej wojny.  
 Nie pomogą mu wtenczas słodko brzmiące strony,  
 Nie pomoże twarz gładka, ani włos trefiony.  
 Pierzchnie jako przed wilkiem jeleń wiatronogi,  
 Nie tem się popisując u swojej niebogi.  
 Tam się i ty z drugimiasz pospołu stawić,  
 I ręką (da Bóg) sławy ojcowiskiej poprawić:  
 A już teraz przywykaj pracy i niewczasom,  
 Abyś się mógł sposobić ku trudniejszemu czasom:  
 Umiej łuk miernie (1) ciągnąć: umiej bronią władać,  
 Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać;  
 Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,  
 Konia prędko dosiadać, i dobrze nim toczyć.  
 Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,  
 Przystawaj kiedy woda może być ku chlebu. (2)  
 Takie początki mając, dopiero myśl o tem  
 Jakobyś i sam umiał wojsko wieść napotem;  
 Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi,  
 I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi.  
 Trzeba wiedzieć gdzie którym kształtem lud szykować  
 Zeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.  
 A jeśli nieprzyjaciel w zamek dufa więcej,  
 Więc kosze pleść, a k nim się szańcować co prędzej.  
 Wał znosić, przekop równać, tuć taranem mury  
 Można! rzecz i ziemią, macać spodkiem dziury.  
 Co trudno człowiek pojąć ma z prostej rozmowy,  
 Musi tam przy tem sam być i nastawić głowy.  
 A tak skoro dorosisz lat, i lepszej siły,  
 Miejęz mi się do zbroje zaraz, synu miły:

(1) Celnie do celu. (2) Miej dosyć na chlebie i wodzie.



A przykładem przodków swych szukaj sławy mieczem.  
 Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem.  
 Przeczcie niewolęć raczej znacznie przed wszystkimi  
 Popisać się dzielnością, i cnotami swemi,  
 Niż utracąc niekzemnie w cieniu wieku swego,  
 Nie skosztowawszy co jest na świecie dobrego?  
 U Boga szczęście w rękę, próżno dufać zbroi,  
 Lecz ty przed się czyni synu co tobie przystoi.  
 Cnota sławą się płaci: a snadź w przyszłym wieku  
 Wzbudzi takiego ducha Bóg w pewnym człowieku,  
 Który twe ważne sprawy swoim piórem złotem  
 Będzie chciał światu podać, tak iż nigdy potem  
 Imię twoje nie zgaśnie, ani uzna końca  
 Póki zwierząt na ziemi, a na niebie stońca.  
 Takie przysmaki starzec on ku cności dawał  
 Wnukowi, a jam ucha, nakładając stawał  
 Łada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tem,  
 Żeby mi się to kiedy mogło przydać potem.  
 Ale co mój za rozum? wy mię motykami  
 Płoszycie, a ja każę o cnotie przed wami.  
 Mało było nie lepiej o ten rząd przekłety  
 Dać wam taką łacinę, aży wam szło w pięty.  
 Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)  
 Przed waszem gospodarstwem wynieść się stąd muszę,  
 Teraz już niech tak idzie, bo źle nie uciecze,  
 A to w zysku będziecie mieć co się odwlecze.

## DO SATYRA.

Satyrze pomnij zstąpić do mnie swego czasu  
 Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu.  
 Powierz mi, jako się kto będzie miał ku tobie.  
 Bo nie wszystkich jednak uznasz przeciw sobie.  
 Najdziesz ktoć wdzięczen będzie: najdziesz ktoć nalaże  
 W różnych głowach muszą być różne obyczaje,  
 Nakoniec i ja bym sam wiedział co winować:  
 Słuchaj, mogłeś na wiennik chróstu nie żałować.



## WRÓŻKI.

## ZIEMIANIN A PLEBAN.



## ZIEMIANIN.

Co to jest Księżę Plebanie, że tak bardzo źle tuszycie  
 Rzeczypospolitą naszą?

## PLEBAN.

Niejednociem ja sam taki, mój Panie, ale wszyscyć to  
 ludzie tak mali jako i wielcy w obec mówią żeśmy zgi-  
 nęli: abym żadnej przyczyny na to powiedzieć nie umiał,  
 jeno że tak jest głos popolicy, tedy jednak i tej samęj  
 wróżki lekce nam pokładając niepotrzeba. Albowiem od da-  
 wnych wieków już się temu ludzie przypatrzeli, i przy-  
 słuchali, że na cokolwiek jednostajnie wszyscyć się ze-  
 zwalają, to trudno chybić ma; i stąd urosł on głos  
 zawołany: *Vox populi Vox Dei.* (1) A nakoniec, i filozofowie  
 którzy nie łada na czem się wieszali, ale prawdy tak ja-  
 ko kłębka po nici szukali, chcąc to rozumem wywieść,  
 że Bóg jest, tem się napród zakładali że się na to wszy-  
 stkie a wszystkie ziemskie narody zezwalają; a żaden tak  
 gruby nie jest, któryby Boga jakokolwiek nie wyznawał.

## ZIEMIANIN.

Prawdać jest żeć ludziom jakoś serce upadło, co i mnie  
 samego nie prawie cieszy: ale odłożywszy te wróżki na  
 stronę (jako je ty zowiesz) chciałbym od ciebie co grun-  
 towniejszego słyszeć.

## PLEBAN.

Mówić o przyszłych rzeczach, mój panie, to są wszystko  
 wróżki, albowiem Bóg mocen wszystko jako chce obró-  
 cić: wszakże iż to jest na ten czas wola twoja, powiem ja,  
 co w tej mierze o rzeczypospolitej naszej rozumiem. Upa-  
 dają rzeczypospolite, i jako każda rzecz wszelka, albo  
 przez wewnętrzną, albo przez zewnętrznią przyczynę. Zwie-  
 rzechnia przyczyna jest gwałt, lub nieprzyjaciel postronny.  
 Wewnętrznych zda się być więcej, ale wszystkie niemal, ja-  
 ko strumienie do głównej rzeki, tak do niezgody się ciągną,  
 za którą rzeczypospolite niszczeją. Bo w rosterku albo sama

(1) Głos ludu, głos Boga.



od swych sił Rzeczpospolita upaść musi, co się Rzymskiej dostało : albo w nieprzyjacielskie ręce przyjdzie, jako Grecja za niedawnych lat. Co się postronnych nieprzyjaciół ty-cze, nikt nie jest tak łepy, żeby nie baczył, między jaki-mi sąsiady siedzimy, i co za niebezpieczeństwo stąd nad nami wisi : bo i tych, którzy się nam jawnie jako nie-przyjaciół stawią (prawda się rzec musi) odeprzeć nie możemy, i tych których sobie jakkolwiek za przyjaciół poczytamy, nie prawie szanujemy. A o niesfornych my-ślach naszych, niżli co pocznę mówić, słuchajmy pier-wiej, co o rostargnionem państwie on najwyższy Pro-rok powiada : *Omne, inquit, regnum in se divisum de-solabitur* (1): które słowa nie tak dalece Prorockim duchem są powiedziane, jako względem własnych a nieodmien-nych przyczyn zniszczenia wszelakiego państwa. Bo iż miasta i wszystkie Rzeczypospolite na zgodzie naprzód za-siadają, i potem rosną, tedy zasię niezgodą a rosterkiem upadać muszą : bo *contraria contrariis facillime dissol-vuntur* (2). To naprzód obaczywszy przypatrzmy się potem sami sobie : ażamy już tego gruntu Rzeczypospolitej na-szej, to różnemi praw pospolitych wykłady, to wiarami rozlicznemi nie poruszyl? A co się praw tycze, nie jest rzeczą tajną, z jaką waśnią, z jakimi swary i z jakim na-koniec odpowiadaniem tę exekucję na nogi stawiacie : a z niej nie widzę, byście co inzego dotychczas z obudwu-stron odnieśli, jeno niechęć i waśni przeciw sobie. Z dru-giej strony, żebyśmy nie tylko w świeckich, ale i w du-sznych rzeczach od siebie różni byli, rostargniliśmy się na dziwne i rozmaite wiary : które rostargnienie jaką waśń między ludzi wnosi? Stąd rozumieć możemy, iż wszystkie wojny, którekolwiek jeszcze z przodka chrześci-anie z pogany wiedli, zniszkąd nie pochodzily, jeno z ró-żności wiary : ani one chrześcijańskie wojska, ale właśniej śmy zebranych zakonników, tak dalece o Jeruzalem, albo o Konstantynopol z Turkami i z Saracenami się bili, jako o samego Chrystusa więcej, a o wiarę jego. Tę przyro-dzoną waśń, która z różnych wiar idzie, opuścizy poga-ny. samiśmy na się za tem rotargnieniem obrócili : a nie tylko że Turków w Thracji albo w Azji nie szukamy, ale

(1) Każde państwo rozdzielone w sobie uledz musi klęskom.  
(2) Rzeczy przeciwne przeciwnemi najłatwiej się dają roz-burzyć.

sami z sobą (czego się Boże pozał) krwawe bitwy zwo-dzim, a to wszystko przez różność wiary. Wielkie tedy prze-klęństwo iż czego więcej nie rzekę zasłużył, który tak świę-ty związek i to chwalebne zjednoczenie między ludzmi targa: a godzinby, aby wszystkie Rzeczypospolite, którekolwiek całość i bezpieczeństwo swe miłują, tego prawa przeciw-ko niemu użyły, które na rosterkę rosterku, i skazę Rzeczypospolitej jest postanowione. Bo wiara i prawo (za łaską tych dzisiejszych nowych teologów) zda się iż oboje ku jednemu kresu ciągną, to jest, ku utwierdzeniu i bezpie-czeństwu Rzeczypospolitych : a kto jedno z tych gwałci, ten jednako Rzeczypospolitej szkodzi. A co mówię, iż tak wiara jako i prawo do jednego kresu ciągną, to jest, do utwierdzenia Rzeczypospolitej, tedy to owemu nie jest nic przeciwno, co więc odemnie i od innych w kościele sły-szysz, iż dla tego pan Bóg jeszcze dawno przez proroki, i zaś potem przez Syna swego wolę swoją nam objawił, aby stąd był poznani i chwalon : bo ta chwala Pańska to za sobą niesie, iż kiedy wszyscy jednostajnie Boga wy-znawać i słuchać będziemy, tedy nietylko dusznego błogo-sławieństwa, wedle obietnic nam uczynionych dostąpiam, ale i Rzeczpospolitą, co za zgodą idzie, mocną i obronną na tym świecie sobie i swym potomkom postanowim. Ani się nam tak skąpo o nieprzebranej dobroci Pańskiej i łas-ce przeciw rodzajowi ludzkiemu rozumieć godzi, żeby przepomniawszy dobra i pożytku naszego, samą tylko chwałę swą na myśli mieć miał : albo ubezpieczyć nas o przyszłym wiecznem błogosławieństwem, żeby też o tym doczesnym naszym żywocie myśleć nie miał : ale jako Pan dobroliwy i rodzajowi ludzkiemu zawždy przychylny, podał nam jedną drogę, której się trzymając, i na świecie w po-rządku, i w bezpieczeństwie większem żyć, i po śmierci wiecznego żywota dostąpić możemy. A ta ista droga jest wiara nasza, a nauka jego święta. I nie rzekł nic, jako ja rozumiem, wierze naszej przeciwnego u Cyncerona Scipio, mieniąc to, iż Bóg nie miłszego na świecie nie ma, jeno zbory porządnie postawione : a to są Rzeczypospolite. Bo iż on rodzaj ludzki miłował, podobieństwo że i to, co naj-piękniejszego i co najpożyteczniejszego ludzi między so-bą mają, rad widzi. A nie tylko rad widzi, ale jako baczny gość od chudego gospodarza w dom wezwany dostatk swego część, tak wiele dla swej jako i gospodarskiej po-zeciwości, za sobą niesć każe : także i Bóg rozumiejąc,



iz w tem porządnem zgromadzeniu, nietylko ludzkie bezpieczeństwo pewniejsze, ale i chwala jego gruntowniejsza być miała, przyłożył i sam ku tej społeczności, a praw ludzkich i uchwalonych zwyczajów, objawieniem samego siebie, i nauką swą niebieską podparł, i ratował. Albowiem jeszcze tej rzeczypospolitej ani gruntownej, ani porządnej znać możemy, gdzie bojąc się karni, co prawo w sobie ma, ludzie swóby urząd czynią: bo, by karania uniknąć mogli, greszyliby: ale tam dopiero bezpieczeństwo jest, i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią, bo tacy by dobrze i karni ująć mogli, przed się źle czynić nie będą, a to jest skutek wiary. Stąd się tedy znać może, iż jeszcze więcej na wierze niżli na prawach porządnej rzeczypospolitej należy: bo prawa tylko na ciała ludzkie moc mają, które z przyrodzenia innym panom, to jest, umysłem są podane. Ale wiara myśli ludzkie sobie sposabia, zaczem to idzie, że i umysłem i ciałem ludzkiem zaraz władnie, czego prawa tak dalece nie mają, i to co mają, bez wiary słabo dzierżą. Kto tedy wiarę zdawna od wszystkich przyjętą wzrusza, (iż się ku pierwszej powieści swej wróć) fundamenta rzeczypospolitej wzrusza. Co mu tem więcej za złe ma być poczytano, iż czego Bóg rzeczypospolitej ku jej sprawie użyzyć raczył, tego on swym niebacznym postępkim ku jej szkazie używa. Zdało mi się za rzecz potrzebną, mówiąc o niezgodzie naszej, na tem miejscu nieco się zabawić: a to dla tego, iż ludzie, którym to należy, nie chcą rozumieć z jakim niebezpieczeństwem rzeczypospolitej ten spór o wiarę złączon jest: druga, aby ci, którzy tego rozruchu są przyczyną, obaczyli, iż ten kres rozmożenia chwaty Pańskiej, do którego się oni biorą, daleko mijają: albowiem wnoszą rosterk między ludzi, zaczem pewny upadek, jakim to z przodka ukazał, idzie rzeczypospolitej: a straciwszy rzeczypospolitę, nie wiem jaką oni chwale Pańską w swej głowie budują: ja innej nie widzę, jeno jaka dziś w Egipcie, w Azji, w Grecji, jaka w tych wszystkich królestwach, które poganin chrześcijanom wydarł, a wyrzuciwszy z kościołów prawdziwą chwałę Pańską, Mahometowi swemu je poświęcił

ZIEMIANIN.

↑ Spytałoby ich, kogoby woleli, Mahometa, czy papieża?

PLEBAN.

Nic w tem nie wątpię, żeby się wiele takich nalazło, co-

by na. Aata wołali *Dimitte nobis Barabbam* (1). Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić, a okazać to już do końca, czemu się ja o rzeczypospolitą naszą lękam.

ZIEMIANIN.

I owszem bo tego od ciebie czekam.

PLEBAN.

Nie prawie i to znak dobry, mój Panie, na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili, a miasto tego jeliśmy się zbyt; rozpusty, wszeteczności, lakomstwa i temu równia; o takiej odmianie słuchaj, co mądry ludzie rozumieją. Wychwalili się nie może Cycero na niektórem miejscu wiersza Enniusowego, który tak się u niego czyta: *Moribus antiquis stat res Romana virisque*, to jest: Obyczajami starami stoi rzeczypospolita rzymska i meżami; który wiersz (mówi Cyo o) i krótkością, i prawdą zda się jakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzi, gdzieby było tych obyczajów miasto nie miało, ani obyczaje, gdzieby byli tacy ludzie nie rządziłi, nie mogliby byli albo założyc, albo tak długo trzymać tak wielkiej, tak świątobliwie, i tak szerokowładnej rzeczypospolitej. A przeto za pierwszych lat onych, i zwyczaj ojczysty znacznych ludzi używał, i stare obyczaje, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek wzięwszy rzeczypospolitą jako malowanie najpiękniejsze, jeno już przez starość nieco zesze, nietylko że go temi farbami, któremi było, odnowić zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynajmniej wizerunek jego, a zwierzcnie linje zachował. Albowiem co dziś mamy z onych starych obyczajów, któremi ten powiada, że rzecz rzymska stoi? które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziach co mam powiedzieć? obyczaje bowiem niedostatkim ludzi zginęły: z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale jako o głowę mamy się sprawować: naszymi bowiem występy, nie nieszczęściem, rzeczypospolitą słowy tylko trzymamy, ale rzeczczą jużemy ją stracili. Tu słyszysz co ten mądry, a w rzeczypospolitej swój godny koźlowek o tój szkazie obyczajów trzyma, że ludzie występne a rozpustne, meżobójce prawie

(1) *Odpuść nam Barabasza.*



rzeczypospolitej zowie. A jeśli Enniusz prawdę powiadał, iż staremi obyczajami rzymska rzecz stoi, nieomylił się i Cycero na tem, tusząc, że ten upadek starych obyczajów miał z sobą i rzeczypospolitą potargnąć: bo jeszcze za jego wieku zatem starych obyczajów wzgardzeniem przyszli w rosterk Rzymianie, w którym jako wiele ludzi między sobą potracili, strach i słuchać: nakoniec pod tyraną wpadli, którego potem nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka, i tak znaczna rzeczypospolita ku temu końcowi przyszła, że i jej cień nie został. Nie godzi się tedy nam tej rozpusty, i tych dzisiejszych zbyteków naszych lekce ważyć: a zwłaszcza wiedząc jakich obyczajów to ludzie byli, którzy naprzód tę sławną rzeczypospolitą założyli, i długo trzymali: bo *regna ijsdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur* (1). Najduje się w rejestrach starych (iż natenczas to samo przypominę) wiele usłanie królewskiego łoża stało, wiele nasłanie kaftana, wiele wino, kiedy król goście miał, bo to tam przydano, wierze aby się wiele nie zdało: co, kiedy dziś czytamy, kto jest między nami, co by się temu nie śmiał? Tak skromnie na on czas królowie Polscy żyli, żeby tych czasów i podły ziemianin wstydził się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy królowie byli? Znać że na on czas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemskim piciu rzechęcia albo mniemania swego ludzie pokładali, ale rychłej w trzeźwości, a w mierze która ludzimi rycerskim jest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot, a przytem bez pochyby i poddanych mizerny się zda przeciw naszym dzisiejszym pospolitym utratom, nie masz się czemu dziwować: bo oni tym jako skazą rzeczypospolitej gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czemże oni znaczni być chcieli, temby się nam z nimi na szych puścić, którym probierzem ja natenczas być nie chcą. Chwałą wszystkie historie Kurjusa rzymskiego, który siedząc przy ognisku, a rzepę sobie piekąc, nie chciał ani spojrzeć na one znamiętne dary, któremi u niego Samnitowie pokój odkupić chcieli. Tożci podobno i oni nasi królowie czynili, a bez pochyby i poddani: w piekarniach siadywali, a przdsię nieprzyjacielom swym srodzy byli. Ale niechając starych obyczajów, których już w Polsce nie masz, wróćmy się do dzisiejszych, dla których i

(1) *Tem się tylko państwa utrzymują z czego powstały.*

ja po Cyceronie ojczyźnie swojej źle tuszyć muszę. I zda mi się, że rzeczypospolita ma niejaki podobieństwo w tej mierze z ciałem człowieczem: albowiem co ludzie pospolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno stąd idzie, iż umysły ludzkie, jako medykowie powiadają, *sequuntur temperaturam corporis* (1) która póki w swej mierze trwa, a nie jest naruszona, póty i człowiek obyczajów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono życie i spólek wigotności przyrodzonych, na których żywot zależy, imie się dzielił i psować, tedy i obyczaje ludzkie muszą nieco odmienić: bo jako się już rzekło, ciało a umysł mają z sobą porozumienie. Także równie i w rzeczypospolitej się dzieje: póki się ona swych praw, swych uchwał stalecznie trzyma, póty ludzie urzędu swego i powinności przestrzegają; jak najmniej rzeczypospolita osłabieje, a z miejsca swego postąpi, wnet i w obyczajach odmiana będzie: jeśli karności na występne nie masz, tam bez pochyby wszeteczność, i swawola panować musi, jeśli urzędy i pierwsze miejsca za pieniędzmi idą, tam nie dziw że ludzie są chciwi i łakomi; jeśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie mają, tam z próżnowania zbytek, i utraty rosną; jeśli zapłaty cnota niema, tam chuć ku służbie rzeczypospolitej zgasnąć musi; a nakoniec, iż wszystkiej jednem słowem zamknę, jeśli między dobrym, a między złym braku nie masz, tam daleko więcej złych niżli dobrych będzie: bo z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni, jeśli nas co od niej nie pohamuje. A miałyby nas hamować prawa, i ci którzy są praw stróżami: czego jeśli nie czynią, kiedy tedy być zabom na desce, aż hocian przyleci, jako Ezop baje. Acz tak baje, że co insi filozofowie wiele około odmiany rzeczypospolitych pisali, to jednym przykładem i krótkimi słowy zawiązał. Albowiem za niedbalstwem przełożonych rośnie *contemptus legum* (2): a kto pod prawem żyć nie chce ten pod tyranem musi; bo to już ostatni munsztuk na swawolę. Inaczej nie wysiedziały się przed nią, jako i pierwaj przed gigantą i Bóg w niebie. Złe tedy a swawolne obyczaje, jako się już nie raz rzekło, są przyczyną zginienia rzeczypospolitej. A złych obyczajów zasie przyczyna skazone nasze przyrodzenie naprzód, a potem rzeczypospolitej niedbałość, to jest, przełożonych, którzy

(1) *Zmieniają się według temperatury ciała.* (2) *pogarda praw*



ludzi swawolnych, i występnych w czas nie hamują, albo i sami zły przykład z siebie dają, tak w nabywaniu łakomem majątności, jako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

## ZIEMIANIN.

Ale cóż to rzeczypospolitej szkodzić ma, żem ja albo łakomy, albo utratny? i owszem co się utrat tyczy, mnie to bardziej niż komu inszemu wadzi: a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

## PLEBAN.

Kiedyby łakomy człowiek do tego tylko kresu się brał, aby się miał dobrze, mógłby się jakokolwiek cierpieć: ale iż chciwość nie jest nasycona, i owszem im więcej ma, tem jeszcze więcej chce, przeto trudno się tem człowiekowi łakomy zdość ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo już ten kres dawno minął: ale jako jego chciwość nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przyjdzie; bo nie tego on chce, aby się miał dobrze (co na używaniu rzeczy nabytych zależy), ale żeby miał co najwięcej, a tego nigdy i sam nie używał, i drugiemu używać nie dał; i dla tegoż prawdziwy ono wierszyk jest: *Avarus nisi cum moritur nihil recte facit*: Łakomy, powiada, chyba umierając dobrze czyni. A rzeczypospolitej tem łakomstwu wadzi, iż ona trwałą żadnym obyczajem być nie może, jeno gdzie cnoty, a przystojenstwa ludzie się dzierżą; co wszystko łakomstwu wyrwaca: bo nie masz tak sprosnej niecnoty, i tak szkaradnego uczynku, do któregoby chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło: stąd fałsze, stąd trucizny, stąd mordy, stąd zdrady nad pany własnymi i podawanie zamków i miast w ręce nieprzyjacielskie. Filip król macedoński, kiedy mu o dziwnie twardej a niedobrym zamku powiadano, pytał, jeśliby tam osioł z skrzynią złota doleźć nie mógł; dając poznać, iż pieniędzmi wszystko zyskać może. A Jugurta będąc więzionem w Rzymie, ujawszy sobie pierwsze pany pieniędzmi, i przeprawiwszy sobie winę przez dary, puszczonej było wolno, a oglądając się na Rzym, te słowa często powtarzał: Miasto sprzedajne, i zgnięcia bliskie, jeśli kupca Cycero wspominał, powiedział: gdzież mię to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli,

nie damy im być dłużej panować. Mogę też tu i nowo zesłała panię naszą przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie jeździła, uczyniono było edykt, iż ktobykolwiek z nią był jechał, ten poceiwość, jeśli szlachcic, a jeśli chłop, tedy gardło miał stracić. Dobra to była rada, bo za tem nie miałby był Pan nasz dzisiejszy takich trudności około Baru własnej swej macierzyzny, ani około zebrania jej. Ale cóż potem? jeno przez jedną noc ten edykt trwał. Nazajutrz zaśie wolano, iż nie tylko wolno każdemu z królową jechać, ale jeszcze nadto król będzie utraty nagradzał tym co z nią pojedą. Skądże tak prędką odmiana? albo którym tego fortelem doszło? Trudno to wiedzieć, bo się w nocy działo, a ci też już podobno pomarli, co o tem wiedzieli. Ale to jednak królowa przed swemi już będąc w drodze w głos powiadała: *Si voluissem, et filium mihi vendidissent* (1). Z tych tedy przykładów obaczyć możesz, w jakim niebezpieczeństwie i ten pan i ta rzeczypospolita jest, gdzie ludzie na pieniądze chciwi; bo u takich ani żona, ani dzieci, ani ojezyzna i Bóg podobno nie jest tak miły, jako jest złoto. A utratni, by tacy wszystko chcieli być, jakom o jednym słyszał, którego gdy pytano, co będziesz czynił utraciwszy wszystko? powiedział, będę grał na lutni i tem się pożywię: by mówię tacy wszystko byli, jeszczebym ich jako tako cierpiał. Ale owo gorszy *qui sua perdidit, cum deest, aliena sequuntur* (2): nie mogli inaczej, więc ro-terki sięją, rzeczypospolitę mieszają, żeby im się też w tem rozruchu co dostało, jako więc w ogniu bywa, że nie wszyscy gaszą. Taki był Katylna w Rzymie, przewieczerzawszy wszystką swą majątność, chciał się na rzeczypospolitą rzucić; a iż mu nie szły ciche praktyki, ujechał z Rzymu, zebrał wojsko z takichże jako i sam, nakoniec zwiódł bitwę, a jako Bóg chciał, przegrał, i sam na placu został, a około niego przedsię siła zanych Rzymian tak z tój, jako i z owej strony legło. Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi, jakoś ty o nich powiadał, ale i rzeczypospolitej bardzo wadzą, jako się z tego przykładu znać. Toż niebezpieczeństwo jest rzeczypospolitej od ludzi swawolnych i rozpustnych, bo oni gardząc prawem, wzgar-

(1) Żebym tylko chciała, toby mi i syna zaprzedał.

(2) Którzy swoje utraciwszy, w braku swojego cudze chwytają.



dzają urząd i zwierzchność Pańską; która jeśliby im kiedy groźna była, tych dróg będą chcieli szukać mieszając i podbudzając ludzi, jakoby wszystkiego zniknąć mogli: a gdzieby im to nie szło, tedy ojczyznę i pana zdradziwszy do nieprzyjaciela zjadą, i wodzami przeciw ojczyźnie swej będą jakich przykładów w historjach pełno. Do tegoż kresu i ambicją ludzi wiedzie, bo gdzie przewiesić swego praktykami nie mogą, tam się albo do gwałtu pospolicie uciekają, albo z postronnymi niejakie porozumienia i buntury miewają, co wszystko są ścieżki na zgubie Rzeczypospolitej. Mam za to, że już stąd rozumiesz, jako złe a rozpustne obyczaje Rzeczypospolitej szkodzą.

ZIEMIANIN.

Rozumiem dobrze, ale słucham dalej.

PLEBAN.

A to coć się zda, że w tej niezgodzie i rospuście naszój Pan potomka nie ma? który aczby żadnego prawa dziecięcego do nas nie miał, wszakoż byłaby wždy niejaką nadzieją, żebyśmy się rychlej na tego zgodzili, którego ojciec, dziad i pradziad rzędem nam panowali, niż gdzie nam kogo obcego szukać przyjdzie.

ZIEMIANIN.

I toć nie mała, i mówionoc już o tem na kilku sejmach: ale jako nasi, umieją rzeczy podać, a potem z miejsca znikają.

PLEBAN.

Na kogóż wotowali?

ZIEMIANIN.

Każdy na swego.

PLEBAN.

Takżec i na onczas będzie; jeśli kiedy przyjdzie ktemu, a wie Bóg jaka zgoda będzie: Panie Boże chowaj nam tego Pana długo. Więc patrzaj dalej, jako się droga ku ziemu ściela. Opatrzyli to byli dobrze przodkowie nasi, aby *tempore interregni* (1) przed się Rzeczpospolita w porządku była, uczynili Prymatem Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i dali mu moc sejm składać, na którymby król miał być obieran, i od niego koronowan. W jakiejże dziś cenie Arcybiskup? Albo będąciami go chcieć wszyscy słuchać? powiadają że jest sługa Antychrystów, Boże uchowaj być mu w czem posłusznym. A jeśli ten nierząd będzie, że ta-

(1) Podczas bezkrólewia

go starodawnego zwyczajui odstąpić, (Boże daj to abym ja skłamał) ale niżli my króla obierzem, tem ich już kilku mieć będziemy. W tem się też przypatrz naszemu nierządowi, że tak wielkie królestwo między tak wielkiemi nieprzyjaciolmi siedząc, hetmana nie ma; starostwo tak długoby nie wakowało. Nazbyteśmy bezpieczni. A on Włoch prawdę powiedział, że *sorte in Polonia vivitur* (1): aż kiedy nagła potrzeba przyjdzie, toż go szukać będziemy: a Boże daj to, byśmy go wždy znaleźli. Ktemu owo zaniedbanie zamków potrzebnych, że ich nie naprawiają, a dają się im walić, nie prawie i to dobrze: bo czasu potrzeby gdzie się indziej z żoną i z dziećmi ludzie uciec mają? A moglibyśmy się Połockiem karać, bo ten jeno przez złe opatrzenie zginął, a Boże daj to, byśmy go tak łatwo zająć mogli, jakeśmy go stracili, ale ja wątpię. Słuchajże mnie dalej. Przychodzą mi na myśl wiersze jedne, które Cicero z jakiejś komedji starej przywodzi, a będą nam też służyć ku naszej rzeczy: bo o upadku Rzeczypospolitej mówią. Pyta jeden, *Quaes, qui vestram Rempublicam tam cito amisistis?* (2) Odpowiada mu drugi: *Proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli* (3).

ZIEMIANIN.

A nie o naszychże to posłach mówi?

PLEBAN.

Chybabyś chciał *Oratores* (4) Posły wykladać.

ZIEMIANIN.

A jakoż? aza nie tak w kancelarji piszą, *Oratori nostro* (5), Posłowi naszemu.

PLEBAN.

Prawdać że tak piszą. Ale tu na tem miejscu jako mniemam że i sam wiesz, nie poseł się znaczy. A wszakże tego się z tego wiersza możem nauczyć, iż biada tej Rzeczypospolitej, o której tacy ludzie radzą, jakie tu poeta opisuje, a zwłaszcza gdzie ich jeszcze tak wiele będzie, że im będzie mógł mówić *Proneniebant oratores* (6). Jest wierszyk jeden u Homera, którego ten sens pamiętam: że gdzie ich wiele rządzi jeden król niechaj będzie. A cesarz też któryś umierając powiedział: że *multitudo medicorum*

(1) Na los w Polsce żyją. (2) Dla czego waszą Rzeczpospolitą tak spieszenie opuszczacie, (3) Bo wystąpili mówcy nowi, niedowarzone mlokosy. (4) Mówcy. (5) Mówcy naszemu. (6) Wystąpili na czło mówcy.



*occidit Principem* (1). Strzeż Boże by o naszej rzeczy-  
pospolitej tegoż niemówiono potem.

ZIEMIANIN.

Zgadzam się i w tem z tobą, że złe gdzie ich wiele  
rządzi : lepiej, był mało, a mądrych.

PLEBAN.

A na to zezwolisz mi, co gdzieś Plato mówi, że za od-  
mianą muzyki, i Rzeczypospolita odmienić się musi?

ZIEMIANIN.

Trudna to na mię.

PLEBAN.

Na to się wszyscy filozofowie starzy zgadzali, że muzy-  
ka ma moc nad umysły ludzkie, i między inszem ćwic-  
zeniem, które dzieci miawały, kazano im i muzykę umieć  
tak wiele dla przystojnej roskoszy, albo zabawy, jako  
snaż więcej dla postanowienia dobrych obyczajów; i stąd  
wniesiona jest muzyka do kościołów i tak postanowiona  
aby ludzi ku nabożeństwu pobudzała: czego tak dalece  
ci nowi prorocy nie baczą, którzy mniemają, że to wszy-  
stko w taniec kiedy organy słyszą, i tem kościoły porząd-  
ne ludzimi prostym hydzą, jakoby muzyka nic dalej się  
nie ściągała, jeno jako jej on był świadom, póki się był z  
ministra w ministra nie przedzierzgał. Mieli tedy starzy  
już pewne miary, albo iż ich słowem rzekę, harmonje,  
które któremu afektowi służyły : skąd ono jest co powia-  
dają o Aleksandrze, że skoro usłyszał granie, porwał się  
od stołu do zbroi. Pithagoras także widząc gniewliwego  
młodzieńca, który się gwałtem w dom do jednej białogł-  
wy dobywał, kazał zagrać (jako oni zwali) *spondæum*, i  
uśmierzył go, że dał pokój i szedł do domu, nie uczyni-  
wszy żadnego gwałtu. Kiedy się tedy muzyka odmieni,  
która jest jakoby wodzem umysłów naszych, tedy za nią  
i ludzkie obyczaje, a za obyczajami i prawa. I o żadną  
inszą przyczynę (jako w historjach czytamy) Tymoteu-  
sza sławnego muzyka z Aten nie wynano, jeno iż był je-  
dną strunę do swego instrumentu przyczynił : ale za na-  
szego wieku nie jedną ale dziewięć strun do lutni przyda-  
no : a pieśni dzisiejsze tak daleko są różne od Bogarodzi-  
cy jako i obyczaje od statutu. Taka tedy odmiana w mu-  
zyce, czyni odmianę i w rzeczypospolitej, jeśli Platonowi  
chcemy wierzyć, który w rzeczypospolitej swej poetów

(1) *Mnogosc lekarzy zabila panujacego.*

mieć nie chciał, jakoby tych, którzy ludzkie affekty  
gdzie chcą wladac mogą.

ZIEMIANIN.

Nie śmiem nic przeciw Platonowi mówić : bo to słyszę  
uczony człowiek był : ale masz tych wrózek co więcej?

PLEBAN.

A nie wiem bymci już co miał : to przypomnę, że się  
już mało nie wszystkie królestwa obeszyły tą niezgodą o-  
wiare i rzadkie któreby jakiej znacznej klęski nie wzięło.  
Napośledziej teraz Francja, a po niej Niderland, boję się  
aby nas też ten pożar nie doszedł : bo *similes causa, simi-  
les effectus* (1) przynoszą : Pana Boga by nam trzeba prosić,  
aby nam dał ducha swego. Dobrze że mi przyszło na pa-  
mięć, jużem był chciał przestać, jakoż to samo powiedzia-  
wszy przestanę. Rozumiem to, żeś słyszał o starej jakiejś  
praktyce, która nie prawie dobrze tej koronie za  
tych czasów naszych tuszy; ale i to masz tak pewną jako-  
byś sam na to parzał. W Poznaniu jest sala wielka bi-  
skupia, tam niżli ją był nieboszczyk biskup Czarnkowski  
odnowił, byli namalowani rzędem wszyscy królowie Pol-  
scy, jakoż podobno jeszcze i dziś są. Owa po królu Zy-  
gmuncie, nie zostało już miejsca inszym królom jeno je-  
dnemu. Tam kiedy przyszło malować dzisiejszego też Pa-  
na na tem miejscu, który jakom powiedział, już jeno je-  
dno było zostało, przypatrując się naleziono nad nim je-  
dno w wapie żelazem, albo nożem wykreślone temi  
słowy : *hic regnum mutabitur* (2). Tego nie wiedzieć kto to  
pisał, i jako tam dolaz; bo pod samym stropem. Może  
być, że ten ktokolwiek był stąd wziął naprzód wrózkę, iż  
to już jeno jednemu królowi miejsce było zostało; a może  
też być, że jakim inszym duchem, którego my nie wiemy.  
Jakokolwiek, rzecz pewna, że to tam było napisano; wa-  
żno-li to ma być albo nie ważno, nie śmiem się na żadną  
stronę skłonić : ale jednak może ująć między insze wróz-  
ki, jako i drugie, a Pan Bóg mocen wszystko w dobre  
obrócić. To com rozumiał o rzeczypospolitej naszej i  
przez się o nią boję, wszystkim powiedział. Po prawdzie  
trzeba się było lepiej na to rozmyślić, i inszym porząd-  
kiem podobno mówić : ale wedle czasu nie mogło być  
inaczej, a też z tem nie pójdę do drukarni.

(1) *Jaka przyczyna, taki skutek.* (2) *Tu panowanie zmieni się.*



ZIEMIANIN.

Toś już powiedział i wywiódł, żeśmy Polacy we złej toni : powiedźże mi, jużli mamy do końca o sobie zwątpić czy jest jeszcze jaka nadzieja?

PLEBAN.

Jeśli Boga naprzód nie będzie, a postanowienia lepszego, próżno się czego dobrego spodziewać.

ZIEMIANIN.

Toby o tem mówić, jakoby temu upadkowi zabiegać.

PLEBAN.

Aza nie o tem na sejmach radzą?

ZIEMIANIN.

I owszem o tem, jeno iż nam i podatku pilno.

PLEBAN.

I za ten podatek widzę nie wiele sprawili : z Polski krowy nie i pieniądze wynieśli, a Litwę ogłodzili.

ZIEMIANIN.

Owa nie umiesz jeno ganić, co jest łacno : ale ukaza drogę, jakoby to naprawić, toby mądrego rzecz.

PLEBAN.

Przetoż się ja tego zbraniam, abym o tem nie mówił, iż wiem że od mądrych daleko. Ale jednak czasu swego powiem ja przed się, co rozumiem. Bo teraz zda mi się, że i jam się namówił, i tyś się nasłuchał.

ZIEMIANIN.

Przestawam na tem zdaniu, i kiedykolwiek będziesz chciał o tem mówić, jako obiecujesz, będę cię zawsze rad słuchał.

